

Andrzej Szahaj

*Kultura upokarzania*¹

Zdarza mi się od czasu do czasu zerknąć na telewizyjne programy rozrywkowe, w których ocenia się różne talenty lub umiejętności. Zawsze oglądam je z rosnącym poczuciem zażenowania. Wynika ono z różnych przyczyn, które układają się jednak w pewien symptomatyczny wzór. To, co się rzuca w oczy to niezwykła wprost chęć uczestników owych programów do pokazania się. Jest ona symptomem stanu kultury współczesnej, w której istnieć to znaczy być widzianym. Francuski filozof i socjolog Guy Debord nazwał kiedyś społeczeństwo, w którym widzialność jest cechą najbardziej pożądaną „społeczeństwem spektaklu”. Jego powstanie łączył z ewolucją kapitalizmu, który w procesie zamiany w towar wszystkiego, co tylko w towar zamienione być może sięgnął po widowisko, spektakl i obraz jako ekwiwalent tradycyjnego mieć. Debord pisał: „Pierwsza faza zdominowania życia społecznego przez ekonomię wprowadziła do definicji wszelkiej ludzkiej realizacji oczywistą degradację być na rzecz mieć. Obecna faza totalnego zaboru życia społecznego przez nagromadzone produkty ekonomii prowadzi do generalnego ześlizgnięcia się mieć w wyglądanie/.../”². W tym sensie tym więcej się ma, im więcej jest się widzianym. I choć Debordowi nie chodziło jedynie o prostą wymienną widzialności na pieniądze, a raczej o widzialność jako znak prestiżu i osobistego znaczenia, to jednak i ten, bezpośrednio materialny aspekt „społeczeństwa spektaklu” musi być wzięty pod uwagę. Z pewnością bowiem w społeczeństwie dzisiejszym istnieje dosyć prosta zależność pomiędzy widzialnością a materialnym powodzeniem. Nie to jednak w tym miejscu nas najbardziej interesuje. Chodzi raczej o ów bardziej ogólny aspekt chęci bycia widzianym, odnoszący się do budowy poczucia własnej wartości poprzez prezentowanie się mediach. Ściśle wiąże się on z czymś, co wybitny amerykański historyk Christopher Lasch nazwał wiele lat temu „kulturą narcyzmu”². Jej

¹ Manuskrypt tekstu opublikowanego w: „Odra”, 2012, nr 2, s. 40-44.

² Zob. G. Debord, *Społeczeństwo spektaklu*, tłum. A. Ptaszkowska, Gdańsk 1998, s. 14

² Ch. Lasch, *The Culture of Narcissism. American Life in an Age of Diminishing Expectations*, New York : Norton 1979

symptomem jest przekonanie, kiedyś obce większości ludzi, że każdy jest kimś wyjątkowym, godnym zainteresowania i dlatego świat powinien poświęcić mu swą uwagę. Stan zaabsorbowania sobą wzmacniają media. Bowiem, jak powiada Lasch: „Media nadają treść narcystycznym marzeniom o sławie i chwale, a w ten sposób intensyfikują je, zachęcając przeciętnego człowieka do identyfikowania się z gwiazdami i nienawidzenia „stada” i powodują, że coraz trudniej zaakceptować mu banalność codziennej egzystencji”³. Zmieniło się także kryterium sukcesu. Lasch zauważa, że kiedyś związane ono było z realizacją jakichś celów, które miały moralną sankcję i związane były z indywidualnym samodoskonaleniem się i dobrem ogółu, a nadto nie wiązały się z rywalizacją, lecz pracą nad sobą⁴. Dziś sukces stał się celem samym w sobie, a jego osiągnięcie wiąże się z bezlitosną konkurencją i utowarowieniem człowieka, który sam siebie postrzega jako produkt na rynku⁵. Lasch pisze: „W społeczeństwie, w którym marzenie o sukcesie zostało pozbawione jakiegokolwiek znaczenia poza nim samym, mierzy się swe osiągnięcia porównując je z osiągnięciami innych. Aprobata dla samego siebie zależy od publicznego uznania i aklamacji, a jakość tej aprobaty znacząco się zmieniła. Dobra opinia przyjaciół i sąsiadów, która wcześniej upewniała człowieka, że prowadzi on użyteczny żywot opierała się na uznaniu jego osiągnięć. Dziś ludzie szukają tego rodzaju aprobaty, która docenia nie ich działania, lecz cechy osobiste. Nie chcą oni być szanowani, lecz podziwiani. Walczą nie o dobre imię, lecz o poklask (*glamour*) i podniecenie wynikające z tego, że jest się znanym. Chcą, aby im zazdrozczono, a nie aby ich szanowano. Duma i chęć powodzenia, związane z wczesnym kapitalizmem ustąpiły miejsca próżności.”⁶. „Wrażenia przesłoniły osiągnięcia”⁷.

Z uwagami Lascha częściowo koresponduje teoria człowieka zewnątrzsterownego Davida Riesmana i grona jego współpracowników. Jak wiadomo dokonał oni typologizacji różnych charakterów ludzkich w zależności od tego, co stanowi dla jednostek instancję, na którą orientują oni swoje zachowanie celem uzyskania aprobaty. W wielkim skrócie i uproszczeniu można powiedzieć, że ludzie

³ Ibidem, s. 21

⁴ Ibidem, s. 57-58

⁵ Ibidem, s. 58-59

⁶ Ibidem, s. 59

⁷ Ibidem, s. 60

sterowani tradycją orientują się przede wszystkim na aprobatę niewielkiej grupy ludzi, którzy decydują o tym czy ktoś wypełnia wszystkie ciężące na sobie zobowiązania wynikające tradycji danej grupy; ludzie wewnątrzsterowni orientują się na głęboko zinternalizowane wartości wynikające z przyjęcia zasad społecznych wpojonych im w procesie wychowania (mają wbudowany siebie „żyroskop” moralny); ludzie zewnątrzsterowni orientują się przede wszystkim na grupę rówieśniczą, starając się zdobyć aprobatę otoczenia przez dostosowywanie się do oczekiwań innych ludzi (mają wbudowany w siebie „radar”)⁸.

Kultura narcyzmu ewidentnie wymaga istnienia ludzi zewnątrzsterownych, którzy do podtrzymywania przekonania o swojej wartości potrzebują uznania innych, choć niekoniecznie znanych sobie osobiście. Ich „radary” nastawione są na odbiór tych fal, które niosą ze sobą informacje co do tego, co jest obecnie trendy i jak trzeba się prezentować publicznie, aby zyskać poklask czy blask (*glamour*). Przy czym owa prezentacja wiąże się przede wszystkim z samą widzialnością.

Kultury narcyzmu pełne są nasze programy rozrywkowe, kolorowe pisemka, tabloidy, portale społecznościowe w Internecie, poradniki tego jak dobrze żyć, ale także i współczesna polityka. Wszystko to królestwa rozdętych ego, zakochanych w sobie jednostek, które uwierzyły w hasło Andy Warhola, że każdy będzie miał kiedyś swoje piętnaście minut sławy. W zatłoczonym świecie ludzi przekonanych, o tym, że ich sam fakt istnienia jest wystarczającym powodem do powszechnego uznania najcenniejszą walutą staje się uwaga innych, o którą niektórzy zdecydowani są walczyć wszelkimi dostępnymi sposobami.

⁸ Zob. D. Riesman oraz N. Glazer, R. Denney, *Samotny tłum*, tłum. J. Strzelecki, Warszawa: Wydawnictwo Muza SA 1996

Charakterystyczne dla zachodzących zmian są procesy jakie mają miejsce w polityce. Przekaz polityczny staje się coraz płytszy i coraz bardziej spersonalizowany, coraz mniej nim powoływania się na jakieś idee, a coraz więcej emocji. Coraz mniej się liczy, co się mówi, a co raz bardziej, kto mówi i przede wszystkim – jak wygląda. Od czasu sukcesu Johna Kennedy’ego w wyborach prezydenckich w roku 1961 wiadomo już, że szans na zostanie prezydentem w USA nie ma nikt, kto nie prezentuje się dobrze w telewizji, zaś debaty telewizyjne z udziałem kandydatów z reguły decydują o przebiegu wyborów. Dzisiejsze ozdabianie list wyborczych ładnymi kobietami, których wizerunki można pokazać w kampanii wyborczej jest kolejnym symptomem tego zjawiska. Pogłębia ono coraz bardziej proces odintelektualizowania polityki, w coraz mniejszej mierze jest ona pojedynkiem idei, a w coraz większej – konkurencją wizerunków. Drugą stroną odintelektualizowania jest podniesienie wartości ciała i wyglądu. Charakteryzuje ono nie tylko dzisiejszą pop-politykę, ale także inne dziedziny naszego życia. Nie wystarczy być już dobrym sportowcem, trzeba jeszcze być pięknym sportowcem. Nie wystarczy już być mądrym wykładowcą, trzeba być jeszcze przystojnym wykładowcą (Nie przypadkiem w portalu przeznaczonym do oceniania wykładowców Oceń.pl znajduje się dziś rubryka „uroda”). Nie wystarczy już ładnie śpiewać, trzeba jeszcze być sexy. Dochodzi do zjawiska określanego przez wielu socjologów kultury mianem dyktatury ludzi pięknych. Wywołuje ona poczucie wyobcowania i braku szczęścia tych, których natura nie obdarzyła urodą. Poddając się dominującej tendencji do koncentrowania się przede wszystkim na sobie samym, otoczeni wizerunkami pięknych ciał - towaru spreparowanego na użytek reklamy, czują się poniżeni samym faktem swojej niedoskonałości cielesnej. Rozpowszechniony hiperindywidualizm, którego narcyzm jest jednym z objawów, chcąc nie chcąc prowadzi zatem do poczucia permanentnej frustracji wśród tych, którzy zakochani w sobie i sobie przede wszystkim oddani nie mogą sprostać konkurencji w walce o bycie narcyzem, którego nieograniczona miłość własna znajduje potwierdzenie w uwielbieniu tłumów.

Znakiem wspomnianej dominacji widzialności i zmysłowości nad intelektem jest niezwykła kariera aktorów jako nauczycieli życia. Z zawodu niegdyś traktowanego jako niepoważny, a nawet podejrzany w sensie moralnym (jeszcze w

okresie międzywojennym uważano aktorki za osoby z definicji frywolne) zawód aktora zamienił się w zajęcie obdarzane z góry kredytem społecznego zaufania, objawiającym się przekonaniem, iż być aktorem oznacza być kimś, kto poznał tajemnice ludzkiego życia i może je zdradzić szerszej publiczności. Stąd owa obowiązkowa obecność aktorów wśród osób przepytanych o zasady dobrego życia przez dziennikarzy wszelkich maści, niekoniecznie jedynie z tzw. pism kolorowych. W przypadku aktorów pojawia się typowe dla dzisiejszej kultury zrównywanie bycia widzianym z byciem Kimś, Kto Ma Coś Ważnego do Powiedzenia.

Dyktatura widzialności jest jednak znakiem czegoś głębszego. Idzie o postępującą dominację cielesności nad duchowością, zmysłowości nad wiedzą. O ile jeszcze niedawno podziwialiśmy potrafiących wygrywać teleturnieje w stylu „Wielkiej gry”, w których trzeba się było wykazać gruntowną znajomością jakiegoś tematu, o tyle dziś trzeba się wykazać umiejętnością tańca, fikania koziołków, jazdy na lodzie lub chodzenia po linie, aby zostać uznanym za kogoś godnego szacunku.

Widzialność wiąże się oczywiście z publicznością (nie istnieje bycie widzianym bez publiczności, która widzi), a ta ma prawo do oceny. Stąd też być oglądanym to być ocenianym. Kultury mogą się różnić tym, czy owa ocena jest czymś dyskretnym czy też czymś manifestacyjnym. W kulturach, w których obowiązuje dyskrecja ocenę zachowuje się dla siebie, wyjawia się niechętnie, często ją zawyżając, gdyż tego domaga się tzw. dobre wychowanie. W kulturach tych wie się, że pewna doza hipokryzji jest konieczna do tego, aby społeczeństwo gładko funkcjonowało, a każde upokorzenie wynikające z otwarcie negatywnej oceny jest znakiem braku delikatności⁹. To kultura angielskich dżentelmenów, jak sama nazwa wskazuje – ludzi łagodnych, którzy prędzej zamilkną niż powiedzą o kimś coś złego. Na jej przeciwnym biegunie znajduje się kultura bezwstydного upokarzania, która za cnotę poczytuje sobie szczerotę zabarwioną sadyzmem. Jej zwolennicy uważają upokorzenie wynikające z publicznie wyrażonej dezaprobaty dla kogoś, kto z naiwnym entuzjazmem prezentuje jakąś swą umiejętność czy talent za najlepszy sposób wyrażenia przewagi pełnionej przez siebie roli społecznej nad rolą społeczną, kogoś, kto aspiruje do awansu społecznego.

⁹ Zob. Judith Shklar, *Zwyczajne przywary*, tłum. M. Król, Kraków 1997

Pojęcie awansu społecznego nie pojawia się tutaj przypadkiem. Programy telewizyjne, w których uczestnicy starają się zdobyć uznanie publiczności i jurorów prezentując jakieś swoje talenty są dziś rozpaczliwą próbą awansu społecznego dla członków grup upośledzonych społecznie, których inne ścieżki awansu zostały zablokowane. Spotykają się oni z oceną osób, które należą do grup uprzywilejowanych (funkcję arystokracji oceniającej kiedyś parweniuszy pełnią dziś celebryci), całe zdarzenie zaś jest odbiciem stosunków społecznych charakterystycznych dla nieegalitarnego społeczeństwa, w którym podziały klasowe są nader wyraźne, zaś dominacja klasy uprzywilejowanej nie podlega żadnej dyskusji. W programach tych przedstawiciele klasy dominującej bezwstydnie poniżają aspirujących do awansu społecznego przedstawicieli klas niższych pod przykrywką fachowej oceny ich umiejętności, ukazując prawdę społeczeństwa klasowego, w którym nierówności są czymś naturalnym, a upokorzenia, które muszą znosić klasy niższe czymś zwykłym. Obnażają one naturę przyjętego przez nas modelu społecznego. Rządzi nim przekonanie, że świat jest areną bezwzględnej konkurencji, w której zwycięzca bierze wszystko, a przegrany musi samotnie znosić upokorzenie porażki. Że każdy jest autorem swego życia i dlatego nie powinien skarżyć się na swój los, albowiem w przypadku porażki sam jest sobie winien. Że upokorzenie jest ceną, którą warto zapłacić za sukces. Że nierówności są czymś naturalnym, albowiem ludzie są z natury nierówni. Że bezwzględna walka wszystkich ze wszystkimi, to naturalny stan życia w warunkach wyścigu po dobra, których nie może wystarczyć dla wszystkich. Zaufanie i współpraca to w tej perspektywie nieopłacalny luksus, na który stać nas jedynie w kręgu rodzinnym, a i to nie zawsze (nie przypadkiem tak popularne w Polsce stały się intercyzy, znaki ograniczonego zaufania wobec nominalnie najbliższych). To ludzie wychowani na tym zestawie wartości, znoszący upokorzenia w pracy, w korporacjach rządzących się logiką neoliberalną, w których dominuje zasada „zysk ponad ludzi” (to tytuł jednej z książek N. Chomsky’ego) z przyjemnością oglądają publiczne upokarzanie innych w telewizji i nie obruszają się na bulterierów różnych partii, którzy prezentują mocniejszą wersję kultury upokarzania w postaci bezwstydного i zadowolonego z siebie chamstwa. Zwalniani bezwzględnie z pracy i poszukujący jej rozpaczliwie, wystawiający siebie na sprzedaż jak towar i jak towar w

sklepie układani na różnych półkach przez head hunterów, czerpią wątpliwą satysfakcję z oglądania innych, którym się nie udaje i którzy za swe marzenia karani są publicznym upokorzeniem. *Upokarzani chcą oglądać innych upokarzanych, aby lepiej znieść swe własne upokorzenie.* W ten sposób kształtuje się *kultura upokarzania* jako niewidoczny klej spajający społeczeństwo nierównych ludzi, wystawionych na działanie mechanizmów, nad którymi nie panują i których się boją. Może on zastygać w twarda skorupę jedynie w tam, gdzie uważa się nierówność za znak społecznego zdrowia, a zatem tam, gdzie istnieją ci, którzy mają „naturalne” prawo do upokarzania i ci, którzy „w naturalny sposób” muszą te upokorzenia znosić. Zmierzam do konkluzji, która mówi, że zestaw popularnych programów telewizyjnych i obecnych w nich wzorów zachowania jest zwierciadłem stanu społeczeństwa i dominującej w niej ideologii. Im bardziej nierówne społeczeństwo tym więcej w jego kulturze masowej skłonności do upokorzenia i agresji, a tym mniej zaufania i chęci współpracy. Piszą o tym Richard Wilkinson i Kate Pickett w sławnej już książce *The Spirit Level. Why Equality is Better for Everyone*¹⁰. Znakomicie wyjaśniają oni tę dziwną mieszankę narcyzmu i upokarzania istniejącą nierównością społeczną. Rodzi ona niepewność, niepokój i chęć dorównania innym za wszelką cenę. Piszą: „Ludzie niepewni tego czy powinni darzyć się szacunkiem mają tendencję, aby być mało wrażliwymi na innych i okazują nadmierne zaabsorbowanie samymi sobą, sukcesem, a także obrazem siebie w oczach innych”, „/.../ wzrostowi niepokoju towarzyszy wzrost narcyzmu, a oba te zjawiska mają wspólne korzenie. Oba są spowodowane wzrostem tego, co nazywa się „lękiem przed oceną społeczną”. /.../Większa nierówność wydaje się potęgować lęk przez oceną społeczną zwiększając znaczenie społecznego statusu. Zamiast wzajemnej akceptacji jako równych na bazie naszego wspólnego człowieczeństwa jaka ma szansę zaistnieć w bardziej egalitarnych okolicznościach, wzajemne ocenianie staje się tym ważniejsze im bardziej zwiększają się różnice w statusie społecznym. Zaczynamy postrzegać pozycję społeczną jako ważną cechę osobowej tożsamości.”¹¹.

¹⁰ Zob. R. Wilkinson, K. Pickett, *The Spirit Level. Why Equality is Better for Everyone*, London 2010. Na podstawie bardzo bogatego materiału empirycznego autorzy książki udowadniają, że im większe nierówności społeczne tym więcej społecznych patologii, takich jak przestępczość, używanie narkotyków, ciężkie nieletnich, przemoc, choroby psychiczne i...otyłość.

¹¹ Ibidem, s. 56-57

Spółeczeństwo polskie jako jedno z najbardziej rozwarstwionych w Europie¹² jest szczególnie narażone na inwazję kultury upokarzania¹³, co niestety potwierdzają wspomniane programy telewizyjne, ale także np. rzeczywistość polskich szkół, w których dokonuje się permanentny proces upokarzania biedniejszych dzieci przez dzieci bogatsze. Powodem do ponizania jest bowiem nie tylko domniemany czy faktyczny brak talentów ludzi prezentujących się publicznie, ale nade wszystko bieda i wykluczenie społeczne, a także bycie innym pod jakimkolwiek względem (np. seksualnym).

Wybitny filozof izraelski Avishai Margalit stworzył pojęcie „przyzwoitego społeczeństwa” (*decent society*)¹⁴. Znakiem owej przyzwoitości jest eliminacja upokarzania jako sposobu wzajemnego odnoszenia się ludzi do siebie. Czy udało się nam stworzyć przyzwoite społeczeństwo? Wiele wskazuje na to, że nie. Jeśli uznać zasadność argumentacji Wilkinsona i Pickett, przyczyną tego jest zaistnienie nadmiernych nierówności społecznych. Ich źródłem stał się nieegalitarny model rozwoju społecznego bazujący na neoliberalnym dogmacie wolnego rynku jako jedyne go sprawiedliwego regulatora stosunków społecznych i wycofaniu się państwa na pozycje „nocnego stróża kapitału”, model wybrany i narzucony społeczeństwu przez polskie elity ekonomiczne i polityczne bez jakiegokolwiek publicznej debaty.

Nie przypadkiem kultura upokarzania jest nieomal nieobecna w państwach o najmniejszych nierównościach społecznych (państwach skandynawskich) i najsilniejszej więzi wspólnotowej, zaś poziom zaufania społecznego jest tam największy. Warto zapytać: dlaczego nie idziemy śladem Skandynawów? Wśród możliwych odpowiedzi jedna wydaje się szczególnie przekonująca: jednymi z głównych beneficjentów neoliberalnego modelu ekonomicznego stali się ci, którzy

¹² Zob. K. Podemski, *Nierówności ekonomiczne w europejskich krajach postkomunistycznych z globalnej perspektywy – wybrane zagadnienia*, w: K. Podemski (red.), *Spór o społeczne znaczenie społecznych nierówności*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 2009;

¹³ Nic dziwnego zatem, że polska telewizja czerpie w tym względzie wzory z telewizji amerykańskiej. Społeczeństwo amerykańskie jest jednym z najbardziej nieegalitarnych społeczeństw Zachodu, a jego kultura masowa dobrze ilustruje zjawiska, o których piszę powyżej. Nie przypadkiem popularnym programem w telewizji amerykańskiej jest program pt. *Jerry Springer Show*, którego sednem jest permanentny proces upokarzania wszystkich przez wszystkich, z ironicznym uśmieszkiem panuje nad nim absolwent Harvardu Jerry Springer. I choć nie mamy jeszcze polskiego odpowiednika *Jerry Springer Show*, to jednak wiele naszych programów telewizyjnych wydaje się opierać na tym samym pomysle: publicznego upokarzania tych, którym się nie udaje.

¹⁴ Zob. A. Margalit, *The Decent Society*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1996

model ten z uporem forsowali. Stąd też jego zmiana na inny budzić musi ich zdecydowany opór. Jak dotąd na tyle skuteczny, że o żadnej większej korekcie (u nas i na świecie) nie ma mowy. Szkoda.